

530 000
odslon
na Wattpadzie

Amethyst

Yes, please

#KamienieMiami

FORTUNATEEM

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja językowa: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Źródło cytatu na str. 4: <https://www.goethe.de/ins/pl/pl/kul/sup/fee/21184099.html>

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/am2yes>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8970-0

Copyright © FortunateEm 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Playlista

Lifehouse, *It Is What It Is*
Nickelback, *Lullaby*
Ashes Remain, *Change My Life*
Machine Gun Kelly ft. Glaive, *More Than Life*
Michael Rice, *Did You Even Love Me*
David Kushner, *Miserable Man*
Art of Dying, *Best I Can*
Red, *Not Alone*
ZAYN, *Common*
Shawn Mendes, *Imagination*
Alter Bridge ft. Cristina Scabbia, *Watch Over You*
Caleb Hearn, *It's Always Been You*
Sky McCreery, *I Looked Into Your Eyes*
Matthew Nolan, *My Mistakes*
Red, *Hold Me Now*
The Unlikely Candidates, *Danger To Myself*
Picture This, *Addicted To You*
Within Temptation, *Angels*
St. Lundi, *Lost In Love*

„Jeżeli człowiek jest wewnętrznie wolny, może być także wolny w każdej sytuacji, nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach.

[...]

By być wolnym, trzeba chcieć być wolnym. Nie wystarczy mieć wolność, jako możliwość działania. Można stworzyć warunki do wolności, ale nie można nikogo przymusić do inicjatywy, do wolnego działania”.

Prof. Tadeusz Gadacz



Prolog

Zena

Kwiecień

Jeżeli moja kalkulacja była prawidłowa, to śmiem zakładać, że mniej więcej *nigdy* nie poczuje już tego, co czułem przy *niej*.

Skończę ostatnie poprawki domu, który dla niej zbudowałem, przejmę więcej obowiązków i zwiedzę kawałek świata, byle tylko nie wrócić do punktu, w którym tkwiłem od kilku lat. Musiałem w końcu się podnieść, otrząsnąć i zacząć żyć. Znów siac postrach i spustoszenie. Musiałem się odrodzić i pozbyć wspomnień, które rozrywały mi serce na drobne kawałeczki.

Byłem silniejszy niż kiedykolwiek. Przepracowałem tak wiele, że byłem z siebie dumny, jednak... to wciąż było za mało, by wypełnić tę palącą, morderczą pustkę we mnie. Nie chciałem nigdy więcej stać w miejscu. Nie chciałem zatrzymywać się nawet na sekundę, bo czas w moim świecie płynął zdecydowanie szybciej, niż można by się było spodziewać. Niebezpieczeństwo czyhało z każdej strony. W końcu zadarłem z samym diabłem.

Przesunąłem palcem po ekranie, odbierając połączenie przychodzące od swojego najlepszego przyjaciela, Vincenta. Odetchnąłem głęboko i zbliżyłem telefon do ucha.

— Dostałem wiadomość od Rona — oznajmił niskim głosem Vinnie.

— Mogę na ciebie liczyć?

— Oczywiście. Życzę powodzenia w Nowym Jorku, ja zajmę się szczegółami planu. Wszystko będzie gotowe na połowę czerwca — potwierdził.

Uwielbiałem w nim to, że nie pierdolił niepotrzebnie. Zawsze załatwiał sprawy szybko i dokładnie. Miał w tym wprawę.

— Świetnie — mruknąłem, przeczesując palcami przydługie włosy.

— Będziemy w kontakcie.

— Jak zawsze, powodzenia.

Rozłączyłem się, schowałem telefon do kieszeni i poprawiłem marynarkę. Wszedłem do kawiarni, nie zwracając uwagi na otoczenie oraz ludzi wokół mnie, i ruszyłem pewnym krokiem do stolika, który zarezerwowaliśmy na spotkanie. Przyszedłem jako ostatni, ale miałem to gdzieś. Byłem inicjatorem projektu, głównym fundatorem i pieprzonym szefem, więc mogli mi naskoczyć. Spotkanie zaczynało się wtedy, gdy pojawiałem się ja.

— Zena, przyjacielu, jesteś w końcu.

Spojrzałem na współnika numer jeden, blondyna z długą brodą. Uśmiechał się do mnie nieznacznie, zachowując dystans wystarczający, bym nie zrobił mu krzywdy. Ludzie, którzy ze mną współpracowali przy budowach klinik, wiedzieli, że są jedynie pionkami. Nie znałem ich imion, nazwisk ani innych danych. Całym tym głównym zajmował się Ron. Był w tym lepszy, a ja ufałem mu bardziej niż komukolwiek. Bardziej niż sobie samemu.

Zająłem miejsce pośrodku, by dwóch współników mieć po prawej, a dwóch po lewej stronie. Omiotłem ich wzrokiem. Wyglądali na zrelaksowanych, co było przyjemną odmianą. W Miami wszyscy wiedzieli, kim jestem. Kiedy się spotykaliśmy, w ich oczach widziałem czyste przerażenie. Poza swoim terytorium byłem zwykłym, może nieco surowym biznesmenem, który stawiał kliniki dla chorych dzieci. Nikt nie wiedział, co kryło się za tą fasadą. Tylko dlatego ludzie tacy jak ci mężczyźni byli w stanie spokojnie spać po spotkaniu ze mną.

— Tak, dzień dobry — odparłem.

Zebrani popatrzyli na mnie i kiwnęli głowami.

— Wymieniliśmy kelnera na kelnerkę, zaraz przyjdzie zebrać zamówienia. — Mężczyzna o wesołym spojrzeniu siedzący po mojej lewej wychylił się, informując mnie o czymś, co zupełnie mnie nie obchodziło. — To najlepsza kawiarnia w okolicy, mają świetne cappuccino i lody.

— Tak, polecamy czekoladę, wanilię i wiśnię. Połączenie jest kapitalne — dodał kolejny.

— Piję czarną kawę — oznajmiłem.

Niczego więcej nie musieli wiedzieć. Oparłem się wygodnie na swoim krześle i zwróciłem twarz w kierunku, z którego powinna przyjść kelnerka. Gdy wyszła zza filara, czas jakby się zatrzymał.

W naszą stronę szła niska, drobna kobieta o fioletoworóżowych włosach sięgających jej do ramion. Miała na sobie cienką koszulkę na ramiączkach, też fioletoworóżową, i jeansowe ogrodniczki, które przewięzała fartuchem

z logo kawiarni. Poruszała się z gracją, choć nieśmiało i powoli. Gdy dotarło do niej, że jest nas pięciu, przygryzła nerwowo wargę i zwolniła kroku. Miała ładne czerwone wargi.

— Dzień dobry. Mogę przyjąć od panów zamówienie? — zapytała drżącym głosem.

Chyba jeszcze nie słyszałem tak słodkiego głosu.

Popatrzyła na mnie, pewnie wyczuwając nachalne spojrzenie, które w nią wbijałem, i jeszcze raz przygryzła wargę. Zabrakło mi tchu, gdy jej niebieskie, wpadające w fiolet oczy spoczęły na mojej twarzy. Niewinność, zmęczenie i kruchość, kruchość tak wyraźna jak delikatne rumieńce na jej policzkach. Patrzyła na mnie oczami zranionej kobiety szukającej wsparcia. Oczami tak czystymi jak oczy, które należały do *niej*. Oczami, które były tak piękne... Takie wielkie i niewinne. Tak doskonałe.

Chyba zrozumiała, że przygląda mi się o kilka sekund za długo, więc spojrzała na łysego mężczyznę po swojej prawej. Zacisnąłem dłoń w pięść. Jej niewinny, słodki wzrok powinien pozostać na mnie. Powinna patrzeć tylko na mnie.

— Dzień dobry — odezwał się mój współnik, który siedział najbliżej niej. — Poprosimy cztery razy cappuccino i raz czarną kawę, a do tego dla każdego po deserze lodowym.

Nieznacznie kiwnęła głową i spuściła wzrok, by zapisać zamówienie na karteczce. W skupieniu wysunęła koniuszek języka, muskając przy tym wargi. Gdy skończyła pisać, uniosła te anielskie oczy na mężczyznę, który zamawiał. Nie umiałem przestać na nią patrzeć. Nie umiałem oderwać od niej wzroku. Nie potrafiłem tego zrobić. Była taka delikatna i piękna. Tak doskonale piękna. Uśmiechnęła się, patrząc na tego łysego skurwiela, a ja zacisnąłem szczękę. Miałem ochotę oderwać mu ten łysy łeb.

— Jakie smaki lodów? — zapytała nieśmiało.

Miała taki delikatny, melodyjny głos. Doskonały. Niewinny i piękny.

— Dla mnie będzie czekolada, wiśnia i wanilia — odparł łysy.

Zapisała i spojrzała na kolejnego. Zamówił ten sam zestaw dla siebie i dwóch pozostałych mężczyzn. A gdy anielskie oczy kelnerki zatrzymały się na mnie, wyprostowałem się nieznacznie. Chciałem jej dotknąć. Chciałem sprawdzić, czy jej skóra w dotyku okaże się tak doskonała, jak sobie wyobraziłem.

— A dla pana? — zapytała.

— Dla mnie będą jagodowe — odpowiedziałem, ledwo wydobywając z siebie głos przez nagłą suchość w gardle.

Kiwnęła głową, zapisała i uśmiechnęła się nieśmiało, omiatając nas wzrokiem. Potem podziękowała, odwróciła się i odeszła, a ja, póki nie zniknęła, wstrzymywałem oddech. Była piękna. Krucha, delikatna i tak cholernie niewinna z tym rumieńcem na policzkach.

Była doskonała.

Musiła być moja.

Tylko moja.



Rozdział 1.

Verina

Koniec czerwca

Przewróciłam się z ciężkim jękiem na plecy i głęboko odetchnęłam, starając się zapanować nad helikopterem w głowie. Było mi słabo, moje powieki były nienaturalnie ciężkie, a ciało wiotkie. Coś było nie tak. Uniosłam dłoń wcześniej schowaną pod miękkim kocem i przyłożyłam ją do ciepłego czoła. Czułam się, jakby ktoś mnie przeżuł i wypluł, i było to potwornie nieprzyjemne.

Odliczyłam od dziesięciu do jednego i skrzywiłam się, zaciskając mocno powieki, a potem powoli je rozchyliłam. Podniosłam się na łokciach i zmrużonymi oczami starałam się coś dostrzec. Nie znałam tej przestrzeni. Nie znałam tego widoku za ogromną, przeszkloną ścianą. *Ja pierdolę*. Wyprostowałam się gwałtownie, a śmigło, które kręciło się w mojej czaszce, jeszcze przyspieszyło. Wtedy dotarło do mnie, co się stało. Obraz Caroline, policzek, krzyk i płacz, potem dom rodziców, krew, bliźniacy i przepraszające spojrzenie Rona. A później Zena i jego popierdolone słowa. Ogarnęło mnie przerażenie.

Byłam sierotą. Byłam w obcym domu. W obcym pomieszczeniu. Sama. *Zupełnie sama*.

Ostrożnie rozejrzałam się po pokoju. Leżałam na łóżku, naprzeciwko którego znajdowało się ogromne okno. Zajmowało całą ścianę i ukazywało zapierający dech w piersiach widok... na ocean. Cholerny błękitny ocean. Na ścianie po lewej stał drewniany regał, a na nim były ułożone książki i kilka figurek. Obok łóżka wisiła lampa, a pod nią stał stolik. Na nim dostrzegłam szklanekę wody przykrytą spodeczkiem z tabletkami, mój zestaw do mierzenia cukru i papierową torebkę z logo cukierni, na którym

była literka „V”. Pod oknem znajdowała się ciągnąca się przez całą długość ściany drewniana ławka. Po prawej stronie pokoju były drzwi. I to wszystko.

Przetarłam twarz, starając się nie zapominać o oddechu, i pochyliłam się nad szafką, by zdjąć spodeczek i unieść szklanekę wody. Nie pachniała niczym, ale nie potrafiłam się napić. Mogły być w niej rozpuszczone jakieś narkotyki albo inne świństwo. Odłożyłam ją ostrożnie i podniosłam zestaw do mierzenia cukru. Wyjęłam glukometr, załadowałam pasek i ukłułam się w mały palec. Pobrałam krew. Chwilę później urządzenie pokazało mi wartość sto dwadzieścia.

Odetchnęłam. Zebrałam cały sprzęt i odłożyłam na szafkę nocną, a następnie bardzo powoli przesunęłam się na koniec łóżka i zeszłam z niego. Byłam ubrana w długą bladoróżową koszulkę nocną z falbanką. Nigdy wcześniej jej nie widziałam. Pod nią nie miałam nic, ale nie czułam się... wykorzystana. Wszystko było względnie w porządku.

Na palcach podeszłam do drzwi i najciszej, jak mogłam, nacisnęłam na klamkę, która ustąpiła. Zgięłam się wpół i powoli otworzyłam drzwi. Za nimi zobaczyłam nogi w czarnych dresowych spodniach. Zamarłam, przesuwając spojrzenie w górę, po łydkach, pośladkach i plecach okrytych koszulką aż na tył głowy. Postawny mężczyzna stał mniej więcej dwa metry ode mnie i miał w ręce telefon. Wyglądał...

— Ron?! — wrzasnęłam, prostując się gwałtownie.

Mój pieprzony strażnik upuścił telefon, najwyraźniej zaskoczony moim piskliwym krzykiem. Odwrócił się błyskawicznie z szeroko otwartymi oczami. Przyjrzał się mojej twarzy i z jękiem odchylił głowę.

— Rinny, maluchu, zawału bym dostał — mruknął.

Gównu mnie to obchodzi.

— Gdzie ja jestem?!

Otworzyłam drzwi na oścież i wyszłam boso na zimne marmurowe płytki. Patrzyłam wyczekująco na Rona i powoli ogarniał mnie strach. Nie znalazłam się w tym miejscu z własnej woli i nie dotarłam tu sama. W głowie switało mi niejasne wspomnienie, że ktoś mnie uspił w moim mieszkaniu. To przeraziło mnie jak cholera.

— Wszystko ci wyjaśnię — oznajmił mężczyzna, podchodząc do mnie z wyciągniętą ręką.

Cofnęłam się, bo nie chciałam, by mnie dotknął. By ktokolwiek mnie dotykał.

— Powinnaś coś zjeść i się napić. Jesteś blada, długo spałaś — dodał.

— Zadałam ci pytanie — przypomniałam, starając się zapanować nad głosem. Serce zaczęło mi przyspieszać, a wspomnienia bombardowały mnie z każdej strony. Było mi słabo. — Ron, do cholery, gdzie ja jestem?!

— Jesteś w Miami, oddychaj, maluchu. Nikt cię nie skrzywdzi, to tylko ja.

— *Tylko ty* — powtórzyłam prześmiewczo. — Nie chcę nic mówić, ale ostatnim razem, jak cię widziałam, stałeś nad zmasakrowanymi ciałami moich rodziców, których zamordował twój popierdolony szef! — Zaciśnęłam dłonie w pięści, walcząc z przerażeniem i goryczą.

Zostałam sierotą. Przez jedyną osobę, którą uważałam za... swoje schronienie. Byłam taka głupia. Tak beznadziejnie głupia.

— Mogę zabrać cię do kuchni? Proszę, powinnaś coś zjeść, jesteś chora na cukrzycę.

— Wiem, że jestem chora na cukrzycę! — wrzasnęłam, tracąc cierpliwość. — Mam ją od wielu lat, idioto! Nie zapomniałam o tym tylko dlatego, że jakiś skurwiel postanowił mnie porwać!

— Wiem, że wiesz, przepraszam — mruknął, pocierając kark. — Nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Nie chcę cię skrzywdzić, wiesz o tym, maluchu.

— Nie mów tak do mnie. Mam to gdzieś, Ron. Nie udawaj, że jesteś miły.

Zamknął oczy, jakby naprawdę nie wiedział, co ma zrobić, i odchylił głowę na kilka sekund. Po tym kucnął, podniósł telefon, który wcześniej upuścił, i zaczął w nim grzebać. Najwyraźniej włączył głośnik, bo dotarł do mnie sygnał oczekiwania na połączenie. Cofnęłam się do drzwi. Nie ufałam mu.

— Obudziła się? — Głos Zeny sprawił, że zadzwoniło mi w uszach. Przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

Wredny, zakłamany dupek. Morderca. Pieprzony psychopata.

— Obudziła się — oznajmił Ron. — Ale jest na mnie zła, bo kazałeś mi ją porwać.

Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, czemu w jego głosie było słychać wyrzut skierowany w stronę szefa. Grał przede mną skruszonego? Próbował mnie zmanipulować? Tak jak robił to każdy, komu zaufałam? Dobrze sobie, już się na to nie nabiorę.

— Zapytaj, czy mogę ją zobaczyć.

Prychnęłam. Zrobiłam dwa kroki w kierunku Rona i uniosłam zaciśnięte pięści na wysokość ramion. Byłam tak cholernie zła i zagubiona, że nie wiedziałam, czy bardziej się go boję, czy mam ochotę mu przyłożyć. *On kazał mnie porwać.*

— Dlaczego kazałeś Ronowi mnie porwać?! — rozdarłam się na całe gardło.

— Chcę ci wszystko wyjaśnić na żywo, nie przez telefon.

— A ja chcę się cofnąć w czasie i nigdy cię nie poznać! Już wołałabym, żeby moi rodzice nadal mnie gnębili, przynajmniej nie byłabym sierotą!

— Czasu nie da się cofnąć, Verino. Zrobiłem to, co było konieczne — oznajmił zimnym tonem. — Jesteś w Miami, bezpieczna. Nic ci nie zagraża.

— Ty mi zagrażasz!

— Ja nigdy cię nie skrzywdzę, aniele.

— Pieprz się z tym aniołem, Zena! — krzyknęłam, tupiąc nogą jak wściekła pięciolatka, i zrobiłam jeszcze jeden krok w kierunku Rona. — Zabrałeś mi rodziców, dziewczynę i kłamałeś przez cały cholerny czas! A teraz wywozisz mnie bez mojej pieprzonej zgody do pieprzonego Miami, bo jesteś pieprzonym popieprzeńcem!

— Verina. Nigdy cię nie okłamałem.

— Cały czas mnie krzywdzisz i kłamiesz!

— Ja pierdolę, to nieprawda! — zagrzmiał, a w jego tonie słychać było niewstrzymywaną wściekłość. — Zrobiłem to, co było konieczne, by cię chronić. Jesteś w niebezpieczeństwie przez tych pojebanych hazardzistów, bo cię sprzedali!

Zatkało mnie, ale nie na długo.

— Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, dupku! Jesteś mordercą. Zakłamanym, psychopatycznym mordercą. Nie chcę cię znać, nie rozumiałeś tego, co powiedziałam, wychodząc z twojego biura?! Mam ci to przeliterować?!

Wbijałam wściekle spojrzenie w telefon i czułam, jak opadam z sił. Nerwy, świadomość, że znów jestem ubezwłasnowolniona i nie mam *nikogo*, komu ufam, przygniotły mnie i pozbawiły tchu. Bałam się. I byłam wściekła! Jak śmiał decydować za mnie!?

— Rinny, wyglądasz, jakbyś miała zemdleć — zauważył z troską w głosie Ron. Uniósł dłoń, jakby chciał dotknąć mojej twarzy, ale zatrzymał się kilka centymetrów przed nią. — Jesteś taka krucha, maluchu.

— Zabierz ją do kuchni i daj jej coś zjeść, bo naprawdę zemdleje. Jak coś jej się stanie, zabiję cię, Ron.

— Jeśli dotkniesz Rona, to ja cię zabiję! — krzyknęłam bojowo.

Włożyłam w te słowa tyle wściekłości, ile potrafiłam. Ten dupek był nienormalny. Chory, popieprzony i niebezpieczny. Spojrzałam na Rona, który patrzył na mnie mieniącymi się oczami, i... nie. Nie mogłam mu ufać. Nie mogłam ufać nikomu. Byłam zdana na siebie.

— Chcę z tobą porozmawiać. Wyjaśnię ci to, co powinnaś wiedzieć na ten moment.

— Mam w dupie twoje wyjaśnienia. Nie chcę cię widzieć. Wykorzystałeś mnie, żeby zemścić się na Caroline, i zabiłeś moich rodziców. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego — powiedziałam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Wyrwałam telefon z ręki Rona i rozłączyłam się, nie dając Zenie dojść do głosu. Nie chciałam go widzieć. Nie i koniec. Pragnęłam, tak bardzo pragnęłam, żeby obrazy w mojej głowie okazały się nieprawdą. Chciałam cofnąć się w czasie. Zanim poznałam Zenę, byłam gnębiona i zastraszana, ale przynajmniej miałam poczucie, że mam *kogokolwiek*.

Zrobiłam krok w tył, nie chcąc czuć obecności Rona, i uniosłam wzrok na jego twarz. Na jego ustach zobaczyłam lekki, bardzo subtelny uśmiech, który — nie wiedziałam czemu — miałam ochotę odwzajemnić. Ale nie mogłam. Był zamieszany w to całe bagno, w którym babrał się mój szef, i był współwinny śmierci moich rodziców. Byli okropni i znęcali się nade mną, ale byli moimi cholernymi rodzicami. Dali mi cholerne życie! A teraz przeze mnie stracili swoje. Ta krew... tak dużo krwi. To wyglądało jak w filmie. Chciałam, żeby to był film. Kilka scen i brzydkich kadrów, o których zapomnę po napisach końcowych. Fikcja. Czysta fikcja.

— Rinny, zaraz zemdlejesz — powtórzył cicho Ron. — Nie żebym się bał o swoje życie, ale wołałbym, żebyś mi tu nie zemdląła. Mogę cię zabrać do kuchni?

— Tak.

Ron wyciągnął do mnie dłoń, przygryzając przy tym wargę, i niepewnie spojrzał mi w oczy. Nigdy mnie nie zawiódł. Nie dał mi powodu, bym mu nie ufała. Był człowiekiem Zeny, ale... ale był jak ojciec. Jak ktoś, komu mogłabym uwierzyć. Ale nie mogłam... Tyle że byłam taka zagubiona. Taka samotna i cholernie zagubiona. Potrzebowałam wsparcia. Jakiegokolwiek, żeby nie zwariować. To wszystko było straszne. Chore,

popieprzone i po prostu straszne. A ja byłam bezbronna, mała i nie miałam szans, by z nimi wygrać. To było jeszcze bardziej dobijające!

— Proszę, Rin, nie płacz — szepnęła Ron. — Tak bardzo mi przykro. Chciałbym ci pomóc, ale nie wiem jak. Jesteś taka...

— Naiwna — dokończyłam za niego.

Spojrzał mi w oczy ze skrucną i opuścił dłoń wzdłuż ciała. Był tak samo skołowany jak ja. Albo tylko tak mi się wydawało. Wszystko się we mnie waliło, do samych fundamentów.

— Nie, nie naiwna... To prawda, zostałam trochę zmanipulowana i ja też się do tego przyczyniłem, zachęcając cię do zdradzenia Caroline, ale... ale my naprawdę nie chcemy cię skrzywdzić. To skomplikowane i nie ja powinienem ci to tłumaczyć. — Westchnął, zakrywając twarz dłońmi, i pokręcił głową. — W naszym świecie wszystko działa trochę inaczej, maluchu.

— W waszym świecie?

— Tak, to trochę brutalna historia — odparł. — Ale naprawdę teraz powinnaś coś zjeść. Chodź.

Odwrocił się do mnie plecami i zrobił pierwszy krok w stronę wyjścia z tego... przedpokoju? Dopiero teraz rozejrzałam się po pomieszczeniu, które okazało się korytarzem. W ciemne ściany zostały wbudowane gabloty, w których leżało mnóstwo kolorowych kamieni. Nie skupiłam się na nich, bo Ron się oddalał, a ja nie chciałam zostać sama. On był... on był w tej chwili chyba jedynym człowiekiem, który dawał mi cień poczucia bezpieczeństwa. Nie chciałam zostać sama. Podbiegłam do niego i przemoğłam się, by złapać go za rękę. I wtedy poczułam, że nie umiem grać twardej, byłam na to zbyt przerażona i skołowana. Nie zastanawiając się nad tym, co robię, przyłgnęłam do niego całym ciałem i splotłam palce z jego palcami, a potem mocno ścisnęłam jego dłoń. Odwzajemnił mój uścisk, wyraźnie się rozluźniając.

Gdy dotarliśmy do drzwi na końcu korytarza, Ron złapał klamkę i spojrzał na mnie z nieśmiałym uśmiechem.

— Przepraszam, maluchu.

I to wystarczyło. Zaciśnęłam powieki. Niewiele myśląc, objęłam go i mocno wtuliłam się w jego tors. On też mnie objął i w jego ramionach poczułam się wreszcie pewniej. Był jak ojciec. Od pierwszej chwili. Od pierwszego uśmiechu. Był dla mnie dobry i nie zrobiłby mi krzywdy z własnej

woli. Był delikatny i ostrożny. Był jedyną osobą, która patrzyła na mnie takim wzrokiem. Tylko on zawsze był dla mnie ciepły i otwarty.

— Nie pozwól mnie skrzywdzić, Ron, proszę — wyszeptalam, mocząc łzami jego koszulkę. Z gardła wyrwał mi się szloch, a po chwili trzęsłam się, wylewając z siebie żal i gorycz. — Proszę...

— Nie pozwolę, maluchu, przysięgam na własne życie.

Pogładził mnie delikatnie po plecach i złożył ojcowski pocałunek na mojej głowie. Wsłuchiwałam się w rytmiczne bicie jego serca i powoli się uspokajałam. Był szczery. Był ze mną szczery. Chciałam mu wierzyć.

— Mogę cię zanieść na barana, jeśli chcesz — zaproponował po chwili.

Parsknęłam śmiechem i powoli się odsunęłam. Było mi minimalnie źlej. Ron ujął w dłonie moje policzki i delikatnie startł z nich łzy, a potem przyciągnął mnie do siebie i po raz drugi pocałował w głowę. Nie mógł udawać. Prawda?

— Jestem jego prawą ręką. Nie przeciwstawiam mu się, ale zawsze stanę w twojej obronie. Jeśli poczujesz się przez to lepiej, mogę go nawet opierdolić.

Uśmiechnęłam się, kręcąc przecząco głową, i odeszłam o krok.

— Nie, bo jeszcze ci coś zrobi i już nikogo nie będę mogła przytulić.

— Racja, będę cichym strażnikiem, tak?

Wysunął przed moje oczy mały palec, a ja z uśmiechem wdzięczności zahaczyłam swój o jego. Byliśmy złączeni przysięgą i postanowiłam w to wierzyć. Nie miałam niczego innego, więc... więc nie miałam też innego wyjścia.

Weszliśmy do kolejnego pomieszczenia i... trochę mnie zatkało. Przestrzeń przede mną była ogromna. Po prawej stronie zobaczyłam okno z widokiem na ogród, po lewej drugie, przez które było widać ocean. Dalej była jadalnia połączona z salonem. Długi stół z fotelami stał po prawej, a po lewej dostrzegłam wielki komplet wypoczynkowy umiejscowiony przed ekranem zajmującym znaczną część ściany. Żeby usiąść, trzeba było zejść po trzech schodkach na drewnianą podłogę. Wyglądało to naprawdę niesamowicie. Za częścią wypoczynkową i stołem była kuchnia odgradzona od reszty pomieszczenia ogromną wyspą, przed którą stały stołki barowe. Jeszcze dalej widziałam schody prowadzące na antresolę nad kuchnią. Pomieszczenie było urządzone nowocześnie, dominowały tu biel, szkło i drewno. Przeszklone ściany wyglądały naprawdę cudownie.

Ron poprowadził mnie aż do kuchni i wskazał stół, na którym od razu usiadłam. Czułam się słabo, ale piękno tego miejsca sprawiło, że zupełnie o tym nie myślałam. Szalenie mi się tu podobało. Szkoda, że nie mogłam się tym cieszyć, bo byłam przecież ubezwłasnowolnioną sierotą.

— Na co masz ochotę? — zapytał Ron. — Zrobię ci herbatę, ale nie wiem, co do jedzenia.

— A która jest godzina?

— Czternasta.

Wydełam wargę, zastanawiając się nad tym, co chciałabym zjeść, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Wciąż byłam skotowana i niepewna, ale Ron... Ron był taki ciepły. Chciałam wierzyć w to, że mnie nie skrzywdzi, i naprawdę mi się to udawało. Ktoś musiał być dobry. Po prostu musiał.

— Nie mam pomysłu — przyznałam się.

— Może omlet ze szpinakiem, pieczarkami, serem i pomidorkami? Dobrze na śniadanie i na wczesny obiad, hm?

— Jasne. — Uśmiechnęłam się lekko. — Może być. Opowiesz mi coś?

— Co takiego?

Zaczął przygotowywać mój posiłek, ale jego uwaga przez cały czas przynajmniej w połowie była skupiona na mnie. Najpierw wyciągnął dla mnie kubek, wrzucił do niego torebkę z herbatą, zalał, zakrył pokrywką i przesunął ku mnie, po czym podał mi łyżeczkę. Następnie podsunął mi słodzik. Co chwilę zerkał na moją twarz, jakby chciał sprawdzić, czy mu ufam. To było ujmujące.

— To wasz dom? — zapytałam o pierwszą rzecz, jaka przysła mi do głowy.

Ilekrót przymykałam oczy, pod powiekami pojawiał mi się obraz moich martwych rodziców, ale... nie chciałam na razie zaczynać tego tematu. Wolałam myśleć, że to był sen. To po prostu był koszmar. Brutalny, krwawy koszmar. Miałam już takie.

— To dom Zeny, ale w sumie wprowadziliśmy się tutaj wszyscy. Ta część i góra są szefa, a część po drugiej stronie ogrodu jest do dyspozycji reszty. To taki kompleks, budowaliśmy go sześć lat.

— Czyli tyle, ile ma firma Zeny?

Skrzywiłam się, przypominając sobie bal z niezapominajkami. Mówił, że to szósta rocznica powstania firmy.

— Ehm... — Ron przygryzł wargę, spoglądając na mnie podczas krojenia pieczarki. — Powiedzmy, że tak. Żeby wszystko zrozumieć, musisz porozmawiać z Zeną. A nie wiem, czy chcesz.

— A gdzie on jest?

— Nad nami, ale nie mam pojęcia, w którym pomieszczeniu.

Westchnęłam. Nie byłam gotowa na konfrontację z Zeną. Oparłam policzek na dłoni i zajęłam się herbatą. Wyjęłam torebkę, postłodziłam i zamieszałam, a potem zaczęłam popijać po łyżeczce. Miała ciekawy owocowy smak.

— Caroline powiedziała mi, że zamknęliście ją za lustrem weneckim, żeby patrzyła, jak uprawiamy seks — wyrzuciłam z siebie. Ręka Rona zamarła z nożem nad pieczarką. — Mówiła, że wszystko widziała. Dowiedziała się, że ją zdradzam, patrząc na to, jak Zena mnie pieprzy. — Zacisnęłam powieki, bo ogarnęło mnie cholerne zażenowanie. — Wyznała mi, że Zena to zrobił, bo chciał się na niej zemścić za to, że nie weszła z nim w taki układ, w jaki ja weszłam. A on mi powiedział, że przede mną nie było dziewczyny, której by coś takiego zaproponował. Czy on kłamał?

Niepewnie uniosłam głowę, by spojrzeć na Rona. Czułam się mocno zawstydzona. Patrzył na mnie... z niedowierzaniem?

— To jest, kurwa, niedorzeczne — warknął zmienacka głos, który sprawił, że wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba. Dobiegł gdzieś z góry, więc odruchowo spojrzałam na schody, ale nie dostrzegłam tam znajomej postaci. — Nigdy bym jej, kurwa, nie dotknął.

Przeniosłam błagalne spojrzenie na Rona, który przyglądał mi się niepewnie. Wzrokiem próbował przekazać mi, że to prawda. Wiedziałam, że na moje pytanie może odpowiedzieć tylko Zena. Ale ja... nie byłam gotowa. Zabił moich rodziców. Porwał mnie. Zrujnował to, co było między nami. Nie ufałam mu i nie miałam zamiaru zaufać, ale... ale to lepiej, że to on... że on mnie porwał, a nie ktoś, komu podpadli... moi martwi rodzice. Tylko jaka była prawda? Kto kłamał? Caroline? Zena? Oboje? Ktoś na pewno.

Co za cholerne bagno.

— Nie podsłuchuj — mruknęłam, próbując opanować drżenie dłoni.

Nie chciałam, żeby wiedział, że się boję. Nie mogł tego wiedzieć, bo miałby nade mną jeszcze większą władzę. Psychopaci kochają strach.

— Wybacz, nie chciałem — odparł poważnie i zszedł stopień niżej, tak że widziałam jego nogi. — Wiem, co ci powiedziała. Wiem, że cię uderzyła. I mam ochotę oderwać jej ten zakłamaną łeb. I rękę.

— Tak jak moim rodzicom? — fuknęłam.

Oddech mi przyspieszył, serce wpadło w szalony rytm, a na moją skórę wpełzła gęsia skórka. Bałam się go. Autentycznie się go bałam. Człowieka, który jeszcze dwa dni temu był dla mnie taki ważny! Ale nie miałam zamiaru pozwolić, by to zobaczył. To ja musiałam być silniejsza.

— Nic nie rozumiesz.

— To mi wytłumacz! — wrzasnęłam. — Zejdź tutaj, ale tylko tyle, żebym widziała twoją twarz. Nie zbliżaj się bardziej.

Zszedł i usiadł na schodach, wbijając we mnie zacięte spojrzenie. Był w samych spodniach dresowych, ale jego ciało nie zrobiło na mnie wrażenia. Nic nie robiło, kiedy targało mną przerażenie. Wszystko, co mieliśmy, rozbiło się w drobny mak.

Ron odsunął się i podszedł do kuchenki indukcyjnej, na której postawił patelnię. Zaczął smażyć mój posiłek. Uśmiechnęłam się nieznacznie, patrząc na niego, a potem wróciłam spojrzeniem do Zeny, który nie spuścił ze mnie wzroku. Był naburmuszony. A ja byłam całkowicie poważna. I wciąż udawałam, że się nie boję.

— W twoim mieszkaniu były kamery i podsłuch — oznajmił bez skrępowania. — Miałem cię cały czas na oku, bo myśl, że mogłoby ci się coś stać, wywoływała we mnie ataki wściekłości pomieszanej z paniką.

— Co?!

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam pojęcia, jak to skomentować. To było po prostu chore.

— Wiem, że to dla ciebie dziwne.

— Dziwne. — Prychnęłam.

— Popierdolone i chore, jeden chuj, jak to nazwiesz. Taki już jestem, przykro mi — warknął, zaciskając pięści. Odwrócił wzrok, by nie patrzeć na moją zimną obojętność, która kosztowała mnie bardzo wiele. — Prawda jest taka, że Caroline jest jebnięta. Jasno dałem jej do zrozumienia, że jesteś moja, ale ona nadal uważała inaczej. Nie kazałem jej na nas patrzeć, żeby się zemścić, tylko by pokazać jej, jak bardzo jesteś moja. Że chcesz mnie, a nie jej. Żeby to ona cię zostawiła, bo ty nie umiałaś z nią zerwać. No i chciałem ją ukarać, skrzywdzić, bo cię, kurwa, zmusiła do czegoś, czego nie chciałaś. Nie pozwoliłaś mi jej zabić, dlatego ją zraniłem.

Nie miałam słów. Patrzyłam na niego z otwartymi ustami.

— Skrzywdziła cię, więc zasłużyła na karę. Przeprósilibym, gdybym żałował, ale nie żałuję. Czuję niedosyt, bo następnego dnia cię spoliczkowała.

Chcę ją zabić, Verina. — Pokręcił głową, jakby naprawdę nie mógł się pogodzić z tym, że tego nie zrobił. — Chcę zadać ból każdemu, kto cię zranił. Ją skrzywdziłem, każąc jej na nas patrzeć. Bo jest tak samo pojebana jak ja i nie umie odpuścić. Nigdy w życiu nie chciałem od niej seksu. Nie chciałem ani jej ciała, ani niczego innego. — Odwrócił twarz w moją stronę. — Ja chcę ciebie.

— Zena chce powiedzieć, że Caroline cię okłamała. Oczerniła go, żebyś go znienawidziła i wróciła do niej. Dostała paskudną karę, ale to i tak łaska. Mogła niewyobrażalnie cierpieć i pewnie tak by było, gdyby Zena nie obiecał ci, że jej nie zabije. Tak to działa w naszym świecie — wtrącił się Ron, próbując wyjaśnić mi to wszystko na spokojnie. — To, że ona żyje, to naprawdę duże wyrzeczenie ze strony szefa. Nie żebym go bronił, po prostu stwierdzam fakt. Zrobił to dla ciebie, Rinny.

Przeniosłam spojrzenie na mężczyznę, który obracał mój omlet. Nadal milczałam. Czym był ten cholerny „ich świat”? I co to, do cholery, ma znaczyć, że zrobił to dla mnie? Może mam mu jeszcze podziękować?!

— Gdy do ciebie przyszedłem przed całą tą akcją, przed twoimi drzwiami leżała koperta — odezwał się ponownie Zena. — Wrzuciłem ją do torby, w której miałem dla ciebie prezenty, a potem podczas naszej nieobecności Ron po nią przyszedł. — Mój były szef przerwał. Wydawał się mocno wzburzony.

— W kopercie była wiadomość od twojego ojca — podjął po chwili Ron. — Było tam jasno i wyraźnie napisane, że jeśli nie wrócisz do rodziców i nie będziesz na nich pracować, sprzedadzą cię za długi. Komuś, kto dobrze płaci za żywy towar.

— Zanim cię poznałem... — Zena spojrzał na mnie mętным wzrokiem. Wyglądał, jakby szukał właściwych słów. — Zanim cię poznałem, znałem już twoich rodziców. Często ode mnie pożyczali, gdy akurat byłem w Nowym Jorku, a potem oddawali w ratach. To, co zarobiłaś. Pewnego dnia przegrali więcej, niż sądzili, że mogą, a ja zażądałem szybkiej spłaty, bo mnie wkurwiali. Zaproponowali mi ciebie jako sekszabawkę.

Zamarłam. Przeżalenie, które czułam jeszcze przed momentem, zamieniło się w palącą gorycz i niedowierzanie. Nie dość, że moi rodzice... chcieli mnie sprzedać... to jeszcze wszystko, co było między mną a Zeną, to z powodu... długów?

— Byłam dla ciebie spłatą ich długu? — wyszeptalam przez ściśnięte gardło.

Moje życie było żartem.

— Co? — Prychnął, podnosząc się z miejsca, ale zatrzymał się w pół kroku i nie ruszył na dół. Wychylił się przez barierkę ze spojrzeniem pełnym mocy. — Nie przyjąłem takiej formy zapłaty. Powiedziałem im, że nie mam problemu ze znalezieniem dziwki do obrobienia mojego kutasa. Nie wiedziałem, kim jesteś ani jak wyglądasz. Nawet nie popatrzyłem na twoje zdjęcie, chociaż chcieli mi cię pokazać. Kazałem im wypierdalać. — Pokręcił głową i znów usiadł. — Kilka dni później spotkałem cię w kawiarni. To wtedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

— Ale nadal jestem tylko dziwką, która obrabia twojego cholernego kutasa! — krzyknęłam.

Pod wpływem impulsu złapałam kubek z herbatą i z całej siły rzuciłam w jego stronę. Roztrzaskał się o barierkę pod jego nogami, ale nie oparzyłam go. Odsunął się na czas. Cholerny dupek!

— Rin, nie! — sapnął Ron i podbiegł do mnie, po czym złapał mnie w pasie, żebym nie spadła z krzesła. Cała się trzęsłam. — Nie jesteś żadną dziwką.

— Jak to nie! Dał mi do podpisania umowę, żebym się z nim pieprzyła! Pieprzył mnie za prezenty i wycieczki jak cholerną kurwę! — wrzeszczałam, tracąc panowanie nad sobą. Wszystko było rozmazane, widziałam czerwień i pochłaniającą mnie czerń. Byłam wściekła. — Ty skończony, niedowartościowany dupku! Jesteś taki sam jak ci wszyscy obrzydliwie bogaci biznesmeni z małymi fiutami, którzy kupują sobie młode dziewczyny, żeby podbudować ego! Nienawidzę cię!

— Nie mów tak! — zagrzemiał Zena, zbiegając po schodach. Zatrzymał się po przeciwnej stronie wyspy kuchennej z dłońmi zaciśniętymi w pięści. — Nie jestem żadnym pierdolonym biznesmenem! Nie kupiłem cię przez moje ego, Verinal!

— Łżesz!

Szarpnęłam się, żeby złapać słodzik i rzucić w tego skurwiela, ale Ron objął mnie i przytrzymał.

— Dałem ci ten kretyński kontrakt, żebyś mogła mnie poznać. I tak się do niego, kurwa, nie stosowałem! To było wszystko dla picu, żebyś mi zaufała i pozwoliła się do siebie zbliżyć.

— Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! — rzuciłam mu prosto w twarz.

Zamachnęłam się i mocno uderzyłam stopą w krzesło, a ono runęło w bok i przewróciło wszystkie cztery po lewej stronie. Byłam taka wkurwiona! Na pewno podniósł mi się cukier. Miałam ochotę ukatrupić Zenę!

— Nigdy cię nie okłamałem, Verino. Chciałem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Wierz sobie, w co chcesz, ale taka jest prawda. Każdy twój dotyk jest, był i będzie dla mnie pierdolonym wszystkim. Każde spojrzenie, uśmiech, śmiech, wszystko, aniele. Niczego nie chcę tak jak ciebie i tego, co możemy stworzyć. — Nachylił się nad wyspą i przechylił twarz, patrząc mi w oczy z mocą, której nigdy w nim nie widziałam. — Zraniłem Caroline, bo jesteś moja. Zabiłem twoich rodziców, bo jesteś moja. Zranię i zamorduję każdego, kto cię skrzywdzi, bo jesteś dla mnie wszystkim. Jeśli w to nie wierzysz... — Prychnął. — Ron pokaże ci nagrania z mojego biura i kasyna, a potem zobaczysz, co powiedziała Caroline po tym, jak wyszła z pokoju razem z Flynnem. Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Ale musisz się przyzwyczaić do tego, że już zawsze będziesz moja i to się, kurwa, nie zmieni. Przykro mi.

— Wcale nie jest ci przykro, chory psychopato!

— Jest mi przykro. Nic nie rozumiesz, bo nie wiesz, kim jestem. — Pokręcił głową z rezygnacją i westchnął, robiąc krok do tyłu. — Przemysł sobie to, co ci powiedziałem, obejrzyj nagrania i wtedy porozmawiamy.

— Nie będę z tobą rozmawiać.

— Zaczekam, aniele.

— Pieprz się — warknęłam.

Chciałam zrobić mu krzywdę.

— Nie, bo pieprzę się tylko z tobą.

Po tych słowach odwrócił się i skierował na schody, a potem spojrzął na mnie łagodnie i westchnął nostalgicznie.

On był popierdolony. Całkowicie popierdolony.

Gdy zniknął mi z pola widzenia, zaczęłam normalnie oddychać.

— Dobrze, że zdążyłem wyłączyć omlet przed twoim wybuchem, maluchu — szepnął Ron. — Teraz muszę posprzątać, a ty powinnaś uzupełnić energię, bo przy nim będziesz jej potrzebować naprawdę dużo.

Prychnęłam.



Rozdział 2.

Verina

Lipiec

Dałam sobie dziesięć dni na oswojenie się z sytuacją. Zenę widywałam co jakiś czas. Rozmawiał z Ronem, a mnie posyłał jedynie ukradkowe spojrzenia, które i tak dostrzegałam. Nie zwracałam na niego uwagi, bo nie mogłam sobie poradzić z własną głową. Porwano mnie, nie pytając o zdanie, zostałam wykorzystana, a okrucieństwo moich rodziców przebiło wszystko, czego się po nich spodziewałam. Ron miał przygotowane nagrania, o których mówił Zena, ale ja nie byłam gotowa, by je obejrzeć. Musiałam najpierw ustabilizować swój stan zdrowia i się uspokoić.

Rozmawiałam tylko z Ronem. Seth był milczący i nie próbował nawiązywać ze mną kontaktu, a Flynnna nie było. Dowiedziałam się od Rona, że miał załatwić kilka spraw w Nowym Jorku i dopiero po tym do nas dołączyć.

Było po piętnastej, gdy postanowiłam skonfrontować się z brutalną rzeczywistością. Z ogrodu, którego dużą część zajmował ogromny taras i basen, przeszłam do salonu. Nie zwiedziłam reszty domu, bo nie chciałam niczego więcej widzieć. Wolałam zamknąć się w bańce, jaką wokół siebie stworzyłam. Szło mi naprawdę dobrze, bo Ron nie odstępował mnie na krok. Póki miałam go w zasięgu wzroku, nic mnie nie przerażało.

Gdy weszłam do pomieszczenia, Ron siedział przy wyspie kuchennej, popijając kawę, i przeglądał wiadomości z miasta. Nigdy dotąd nie byłam w Miami, ale — choć nie przyznałabym tego głośno — zaczynało mi się tu podobać. Bardzo mi odpowiadała temperatura, było tak przyjemnie ciepło. Ocean w niewielkiej odległości od domu też był fajny. Podeszłam do mężczyzny, stanęłam za nim i ułożyłam policzek na jego plecach. Nie wiedziałam, czy czuł się komfortowo z tym, że tak często się do niego przytulałam, ale... potrzebowałam tego.

— Co tam, maluchu? — zapytał, wyginając rękę, by pogłaskać mnie po plecach.

Miałam na sobie cienką zieloną koszulkę do połowy brzucha i krótkie materiałowe spodnie w słoneczniki, a na głowie kapelusz, bo lipcowe słońce nieźle przygrzewało. Zdążyłam się już porządnie przyrumienić.

— Chciałabym obejrzeć te nagrania — szepnęłam.

Spiął się i niepewnie spojrzął na mnie przez ramię. Nie wydawał się zachwycony, ale nie odmówił mi. Wskazał stołek obok siebie i przesunął laptopa między nas. Usiadłam, przygotowując się wewnętrznie na cios, ale byłam spokojna. Mogłam spędzić resztę życia w tym miejscu, z Ronem jako przyjacielem i wyderkami, które miały do nas przyjechać z Flynnem. Ron powiedział mi, że na piętrze są dla nich atrakcje, ale nadal robiono tam jakieś ostatnie poprawki, więc zwierzaki nie zostały jeszcze do nas przywiezione. Tęskniłam za Cosmem.

— Rinny... to, co zobaczysz... Chciałbym, żebyś wiedziała, że zachowanie twoich rodziców nie określa cię jako człowieka. Jesteś najśłodsza na świecie i gdybym mógł, adoptowałbym cię, bo zawsze... chciałem mieć córkę.

Poczułam, jak załała mnie fala ciepła. Ze wzruszenia zadrdzała mi warga. Objęłam Rona za szyję, tuląc policzek do jego policzka. Uwielbiałam go. Był najlepszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam, i tylko dzięki niemu czułam, że jakoś dam radę. Gdyby nie on, po tym wszystkim, co się stało, pewnie byłabym bliska strzelenia sobie w głowę.

Odsunęłam się odrobinę i pocałowałam mężczyznę w skroń, na co minimalnie się spiął. Możliwe, że przesadzałam z bliskością, ale nie umiałam przestać. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa w czyichś ramionach, a obecnie czułam się bezpieczna tylko przy Ronie.

— Dziękuję, że mnie niańczysz — mruknęłam.

Parsknął śmiechem, głaszcząc moje plecy, i odchylił się, żeby spojrzeć mi w oczy.

— Doceniam twoje zaufanie i cieszę się, że je otrzymałem. A niańczenie cię jest najlepszą robotą w mojej karierze. — Wyszczerył się, a pod jego oczami utworzyły się większe zmarszczki. — Dobrze, teraz siadaj, bo to nie będzie miłe doświadczenie.

— Mówił prawdę? Sprzedali mnie? — zapytałam cicho.

Zajęłam miejsce i objęłam się ramionami, by się uspokoić i obronić przed tym, co miałam zobaczyć... Ron przytaknął z niemrawą miną i zamknął przeglądarkę internetową, by zaraz otworzyć folder o nazwie *Kasyno NY*.

Zobaczyłam kolejne foldery, każdy podpisany dokładną datą, i jeden, na samej górze, z moim imieniem w nazwie. Ten właśnie stworzył Ron. Cztery nagrania. Ron odpalił pierwsze. Przed moimi oczami pojawił się czarno-biały obraz z kamery pokazujący skromnie urządzone biuro. Zena siedział przy biurku, przekartkowując jakiś segregator. Wyglądał na znudzonego.

— Przesunę — poinformował mnie Ron.

Przeciągnął kursorem do połowy nagrania i zbliżył obraz. Przed Zeną siedzieli mężczyzna i kobieta. Moi rodzice. Byli ubrani odświętnie, tak jak zawsze podczas swoich pokerowych maratonów.

— Dobra, włączę dźwięk.

Przytaknęłam, obserwując uważnie, czy nie robi mnie w konia. Pogłośnił na odtwarzaczu, więc raczej nie było to przekłamane. Chyba że nagranie zostało zmontowane wcześniej? Ale może nie zrobiliby mi takiego świństwa, prawda?

— To nie jest mała suma, Berry — warknął Zena, przesuwając palcem po kartkach, które leżały przed nim na biurku. — Nie wydaje mi się, żeby wasze słowo było coś warte. Jeśli nie dostanę pieniędzy do kolejnej rozgrywki, którą zaklepalicie, przestanę być dyplomatyczny.

— Przecież zawsze się jakoś dogadujemy... — Błagalny głos mojego ojca uderzył mnie jak policzek. — Nie mamy pieniędzy, nasze źródło trochę się opierdala, ale mamy coś, co może ci się spodobać.

Wyciągnął telefon i zaczął czegoś w nim szukać. Moja matka spoglądała na Zenę z niepewnym uśmiechem, którego nigdy u niej nie widziałam.

— Mamy córkę. Jest trochę nieśmiała, ale na pewno byś się z tym uporał. Jest naprawdę ładna i posłuszna, jak się nią trochę poszarpie.

Żołądek podszedł mi do gardła, ale musiałam zobaczyć reakcję Zeny. To było zbyt istotne, nawet jeśli po tym, co zobaczę i usłyszę, miałam wymiotować cholerną goryczą. Ojciec znalazł w telefonie zdjęcie, które pokazał matce, a Ron zatrzymał nagranie i przybliżył obraz, wyostrajając go. Na zdjęciu była moja twarz. Zrobili mi je, gdy się śmiałam, żegnając się z Caroline przed domem. Z okna.

Na moment straciłam oddech. Ron musiał to zauważyć, bo położył dłoń na moim ramieniu i pocieszająco je ścisnął, by dodać mi otuchy. Potem wznowił odtwarzanie filmiku i przysunął się do mnie odrobinę.

— Tak, jest naprawdę zaskakująco ładna — powiedział z determinacją w głosie mój ojciec, spoglądając na Zenę, który nie wyglądał na zainteresowanego. Cały czas patrzył w papiery. Nie widział zdjęcia, bo ojciec

trzymał telefon pod takim kątem, że zwyczajnie nie mógł mnie zobaczyć. — Spójrz, nie chciałbyś takiej? Na kilka razy na pewno by się nadała. Jestem pewien, że dwieście tysięcy to dobra cena za nieprzechodzony towar. Nigdy nie miała chłopaka.

Zena uniósł głowę, a palce jego dłoni zacisnęły się na krawędzi biurka. Wpatrywał się w oczy mojego cholernego ojca z wściekłością. Nawet nie zerknął na zdjęcie w telefonie.

— Po pierwsze, nie potrzebuję dziwki, żeby zajmowała się moim kutasem, mam ich na pęczki. A po drugie, czy ty n-a-p-r-a-w-d-ę proponujesz mi swoją córkę jako spłatę długu? — powiedział to niewiarygodnie wolno.

— Tak, zobacz. Mam już kilku zainteresowanych, ale masz pierwszeństwo, bo to twoje kasyno.

— Wypierdalał z mojego biura, Berry — warknął Zena przerażająco niskim głosem i podniósł się z krzesła, które przewróciło się przez jego gwałtowny ruch. — Wypierdajcie! Jeśli się dowiem, że spłaciliście długi, sprzedając swoje dziecko, zapierdolę was w tak okrutny sposób, że nie pozna was nawet sam cholerny Lucyfer w piekle, gdzie będziecie wrzeszczeć i wyc przez całą pierdoloną wieczność!!!

Ojciec chciał coś jeszcze dodać, ale Zena popatrzył w jego stronę z taką nienawiścią w oczach, że szybko zrezygnował i razem z matką wyszli. Mój były szef wyglądał na naprawdę poruszonego tą propozycją. Jakby go to osobiście zabolalo. Nie rozumiałam tego.

— Dlaczego zareagował tak gwałtownie? To się zdarza, nałogowcy oddają swoje dzieci jako zapłatę za długi, wiem o tym... Na pewno wy też o tym słyszeliście.

Ron zastopował nagranie i spojrzał na mnie przepaszającym wzrokiem.

— Zena ma pewne zasady, których się trzyma, i są takie sprawy, które... zabijają go od środka. Ta sprawa właśnie taka była. Twoi rodzice zaferowali swoje dziecko jako spłatę długów osobie, o której na pewno słyszeli... wiele niekoniecznie dobrych rzeczy. To skurwysyństwo, którego nie potrafił przeboleć. Dlatego ich zabił, gdy przeczytaliśmy list.

— Co tam było?

— To, co ci powiedział. Sprawdziliśmy to. Umówili się z gościem, który zajmuje się handlem dziewczynami. Mieli tydzień, podłożyli ci ten świstek dzień przed spłatą, pewnie po to, żeby cię wywabić z mieszkania i porwać. Musieliśmy cię stamtąd zabrać.

Zacisnęłam powieki, starając się nie rozpaść, ale było trudno. Z jednej strony ochronili mnie przed czymś tak okrutnym, że nie mieściło mi się to w głowie. Z drugiej — zabili mi rodziców, którzy mimo wszystko byli moimi cholernymi rodzicami.

Rodzicami... potworami, którym byłam obojętna, którzy mieli gdzieś, że będę cierpieć i pewnie umrę. Zaoferowali mnie jak towar, bo nigdy mnie nie chcieli. Póki byłam im potrzebna, wykorzystywali mnie, ale gdy nie mieli już pieniędzy, bez mrugnięcia okiem postanowili mnie poświęcić. Ja... po tym, czego się dowiedziałam, przestałam żałować, że nie żyją. To bolało za bardzo. Wszyscy tylko mnie ranili.

— Masz tak nieobecne spojrzenie, że znowu mam wrażenie, że zemdlejesz.

— Nie chcę więcej patrzeć na tych ludzi, Ron — wyszeptalam. — To było okropne. Jakbym była... niczym. Nic niewartą kupą komórek, którą przez przypadek stworzyli. — Uniosłam pełne łez oczy na twarz Rona i nabrałam powietrza, by się nie udusić. Było mi tak cholernie przykro. — Dlaczego nikt mnie nie kocha? Dlaczego nie zasłużyłam na miłość?

— Maluchu... — jęknął, podnosząc się z miejsca. Objął mnie ciasno i mocno przytulił.

Zaniósłam się szlochem, bo to wszystko znów mnie przygniotło. Ledwo uporałam się z ciężarem sytuacji, w jakiej się znalazłam, i spadł na mnie kolejny cios. O wiele, wiele gorszy.

— Proszę, nie płacz, nie warto. Oni nie byli warci ani jednej twojej łzy.

— Dlaczego mnie nie oddali, gdy się urodziłam? Nienawidzili mnie całe... całe życie. Jedyne miłe wspomnienia mam z dziadkami, ale tak... niewiele pamiętam... Dlaczego nikt... nikt mnie nie kocha? — łkałam.

— Nie wiem, może po prostu... nie umieli sobie poradzić z odpowiedzialnością. Może zniszczył ich nałóg. A może byli skurwiałymi kawałkami gówna. Nie żyją i nie ma co się nad tym zastanawiać. Cierpieli za każdą krzywdę, jaką ci wyrządzili.

Pokręciłam głową, zanosząc się płaczem. Chciałam wyjść z domu i poczuć świeże powietrze i ocean. Chciałam spokoju fal, bo wszystko we mnie znów rozsypało się jak domek z kart. To mnie zabijało.

— Zabierzesz... zabierzesz mnie... na plażę? — zapytałam przez łzy.

— Oczywiście.

Puścił mnie, więc się odsunęłam i otarłam oczy. Ron odwrócił się do mnie plecami i pochylił, żebym na niego wskoczyła. Zrobiłam to od razu,

objęłam jego szyję i przytuliłam się jak małpka. Złapał mnie za uda i ze mną na plecach powoli ruszył do wyjścia z domu, które prowadziło bezpośrednio do zejścia na plażę. Niósł mnie po schodkach, a potem prosto nad ocean i dopiero przy wodzie postawił mnie na piasek. Nie miałam butów, więc od razu zrobiłam kilka kroków i weszłam w fale, które przyjemnie schłodziły moją rozgrzaną skórę. Było gorąco jak diabli, ale to dobrze. To odciągało moje myśli od bólu rozrywającego mi serce.

— Nie jest ci słabo?

— Nie — odparłam, pociągając nosem. — On naprawdę nigdy mnie nie okłamał?

— Nie powiedział ci wielu rzeczy, ale zawsze, gdy pytałaś i mógł odpowiedzieć, był szczerzy. On naprawdę wiele dla ciebie robi, a twoja krzywda budzi w nim mordercze zapędy.

Spojrzałam na Rona i znów objęłam się ramionami. To był mój sposób na odgradzanie się od świata. Nie działał, ale wmawiałam sobie, że jest inaczej.

— Ale to, że on też mnie skrzywdził, do niego nie dociera? Zabił ludzi, którzy byli moją rodziną, chujową jak nie wiem, ale nadal... — Zacisnęłam powieki. — Nie jest mi ich żal, ale mógł chociaż zapytać, czy mam coś przeciwko ich śmierci, Boże, jak to głupio brzmi... nie wiem. Nie sądzisz, że to chore? Jest mordercą.

— Jego rodzina od zawsze ma krew na rękach, Rinny. Tak go wychowano. Nie znasz takiego życia i trudno ci się będzie z tym pogodzić, ale u nas nie jest to nic nadzwyczajnego. Pamiętasz, byliście razem we Włoszech... Widziałaś już ciemną stronę naszego życia, kochanie.

Zacisnęłam wargi, bo... miał rację. Widziałam już morderstwo i miałam świadomość, że Zena nie był zwyczajnym obywatelem... Widziałam, jak Cadenza zabiła swojego męża, obleśnego starucha, któremu oddała jej ojciec... O mój Boże. Mogłam skończyć tak samo jak ona. Mogłam zostać wmanipulowana w chore małżeństwo z jakimś psycholem albo trafić do burdelu. Może nawet w tej chwili byłabym gwałcona, upokarzana i bita.

To było takie, kurwa, popieprzone! Musiałam się otrząsnąć. *Wdech i wydech.*

— A Caroline... i te lustra? To też było skurwysyństwo. Nawet jeśli nie chodziło o zemstę za to, że ona go odrzuciła, to i tak... Manipulował mną i bez mojej zgody zranił osobę, która jest dla mnie ważna.

— Chcesz z nim porozmawiać?

— Nie wiem. To jest... chore.

— Ale rozmowa dobrze wam zrobi. Znów zaczyna mu odbijać i nie wiem, jak długo uda nam się utrzymać go w ryzach. On naprawdę cię potrzebuje.

Prychnęłam. Jakby miał na moim punkcie obsesję. Może miał. To było przerażające... Jak mógł mieć obsesję na punkcie osoby, której nie potrafił kochać nawet rodzice?

— Mogę go zawołać? — zapytał Ron, gdy przez dłuższą chwilę milczałam.

— Możesz — mruknęłam. — Zaczekam tutaj.

— Dobrze, przy zejściu i tak jest ochroniarz, więc nic ci nie grozi.

— Tak, z pewnością nie ucieknę — rzuciłam ironicznie. — Bo chyba o to wam chodzi. Wiem, że mnie pilnują, żebym nie związała. Nie jestem głupia — mruknęłam.

— Nie uciekłybyś daleko. — Westchnął. — Masz lokalizator w biżuterii.

Ręce mi opadły. Spojrzałam na niego z goryczą, ocierając ostatnie łzy. Czekałam, aż powie, że żartuje, ale tego nie zrobił.

Prychnęłam. Nie znałam słów, którymi mogłabym określić Zenę. On już nawet nie był chory. Obsesja to chyba też za mało. To było o wiele, wiele więcej. Pokręciłam głową z rezygnacją i powoli uklęknęłam na piasku. Ron uznał to za koniec rozmowy i ruszył w kierunku domu, w którym zostałam... uwięziona.

Czekałam. Skupiłam się na szumie fal i ogrzewającym mnie z każdej strony słońcu. Było cudownie gorąco. To ciepło dawało mi poczucie, że żyję.

Po krótkiej chwili mój względny spokój się skończył, bo ktoś zatrzymał się za mną. Zerknęłam przez ramię, by spojrzeć na osobę, która stała za moimi plecami, i z lekkim niepokojem zauważyłam, że Zena przyszedł sam. W jednej ręce miał koc, a w drugiej butelkę wody z plasterkami cytryny i malinami oraz białą teczkę.

— Gdzie jest Ron? — zapytałam drżącym głosem.

— Do czego jest ci potrzebny Ron podczas rozmowy ze mną?

— Do tego, żebym czuła się bezpiecznie. — Prychnęłam.

Wyprostowałam się i znów wbiłam wzrok w ocean. Nie czułam się dobrze przy Zenie i tym razem nie miałam zamiaru tego ukrywać. Uratował mnie przed strasznym losem, ale zrobił to w chory sposób. Był pieprzonym mordercą.

— Naprawdę chcesz, żebym poszedł po Rona? Nie możesz mnie wysłuchać bez niego?

Przygryzłam wargę, próbując nie wpaść w panikę. Gdy był tak blisko, ogarniał mnie strach. Bałam się go. Nigdy dotąd tego nie czułam, nawet gdy mi rozkazywał, gdy uprawialiśmy seks, gdy pobił osoby, które mi zagrażały. Ale wtedy nie wiedziałam jeszcze, że potrafi mordować z takim okrucieństwem. Albo nie chciałam tego wiedzieć.

— Musisz usiąść dalej ode mnie — powiedziałam, próbując opanować drżenie głosu.

Wskazałam na piasek po swojej lewej stronie, a Zena posłusznie tam przeszedł. Stał dwa kroki ode mnie.

— Jeszcze dalej — poleciłam, a on zrobił kolejny krok, więc zwróciłam się twarzą w stronę oceanu. — Może być.

Westchnął z rezygnacją i powoli rozłożył koc, a na nim postawił butelkę i położył teczkę. Sam usiadł na piasku i wbił we mnie nieprzeniknione spojrzenie. Był ubrany w krótkie plażowe spodnie w czarnym kolorze. I to tyle, jeśli chodzi o jego strój. Nie patrzyłam na jego tors i szerokie ramiona, bo nie były już dla mnie synonimem bezpieczeństwa. Jego siła kojarzyła mi się ze śmiercią i to było przerażające.

— Boisz się mnie — zauważył trafnie, zaciskając zęby.

Był dobry w czytaniu ludzi, choć nietrudno było się domyślić, że się go boję, skoro byłam spięta jak diabli i obserwowałam go kątem oka, jakby miał zaraz poderznąć mi gardło.

Ciekawe, czy podciął komuś kiedyś gardło. Chociaż w sumie nie chciałam tego wiedzieć.

— Nie boję się — powiedziałam na przekór. — Nie ufam ci i nie czuję się przy tobie dobrze. Po prostu.

Nie dałabym sobie ręki uciąć, ale odniosłam wrażenie, że przez jego twarz przemknął cień... bólu. Zaciśnął na moment powieki, a potem z głośnym świstem wypuścił powietrze. Spojrzał na mnie pustym wzrokiem i wyciągnął w moim kierunku wodę, którą przyniósł.

— Ron ją zrobił, wyciągnąłem ją tylko z cholernej lodówki — fuknął, gdy nie poruszyłam się, by ją odebrać. — Jest gorąco, a ty masz już mocne wypieki, bo długo siedziałaś na słońcu. Napij się.

— Nie chcę.

Wyglądał na udręczonego, a mnie minimalnie to uspokoiło, bo pokazał jakąś emocję. Ledwo, ledwo, ale jednak.

— Ron powiedział, że obejrzałaś nagranie. Aniele, ja naprawdę nigdy w życiu nie zrobiłbym czegoś tak chujowego, jak przyjęcie niewinnego dziecka jako spłaty długów.

— To, że przywłaszczyłaś mi siebie z innego powodu, również nie działa na twoją korzyść — zauważyłam złośliwie, czując lekką dumę, bo nagle znalazłam w sobie siłę, by nie dać się zdominować. — I nie zamierzam tak po prostu zapomnieć o tym, że zamordowałaś moich rodziców, choć to, co chcieli ze mną zrobić, było skurwysyństwem.

— Wiem. Ale skoro kwestię rodziców mamy, powiedzmy, załatwioną, chcę ci powiedzieć coś na temat Caroline.

Zacisnęłam zęby.

— Możesz uważać, że zachowałem się jak skończony skurwiel, i pewnie masz rację. Ale gdybyś wiedziała o mnie więcej, aż tak by cię to nie oburzyło.

— Cóż, w porównaniu z zamordowaniem moich rodziców to rzeczywiście małe piwo — mruknęłam sarkastycznie.

Zignorował moją złośliwość i otworzył teczkę, którą przyniósł.

— Wiesz, że Caroline cierpi na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne? Że ma kartę choroby i przepisane leki, ale często ich nie bierze? Że zanim zaczęła związek z tobą, doprowadziła do samobójstwa swojej poprzedniej partnerki? Zdajesz sobie sprawę z tego, że kontrolowała cię i manipulowała tobą, bo cierpisz na syndrom odrzuconego dziecka i łatwo jej było owinąć sobie ciebie wokół palca? Nie? To poczytaj — wyrzucił z siebie niemal na jednym wydechu, wyciągając do mnie jakieś papiery.

Odważyłam się spojrzeć w jego jasne, przerażająco puste oczy i przygryzłam wargę. Nie wiedziałam niczego o poprzedniej partnerce Caroline, bo nigdy nie mówiła, że była wcześniej w związku. O lekach również nie wiedziałam i nie widziałam, żeby jakieś brała. Z tego, że mną manipulowała, zdałam sobie sprawę jakiś czas temu, ale usprawiedliwiałam ją, bo była... była kimś ważnym. Ale w tym wszystkim, co powiedział Zena, na pierwszy plan wybiło się jedno słowo.

— Jak to jest, że zarzucasz jej obsesję, którą najwyraźniej sam masz? Nie żebym była czepialska, ale jakoś nie umiem inaczej określić tego, co... co do mnie czujesz.

— Ja chcę cię chronić i dawać ci wszystko, czego potrzebujesz, nie jestem, kurwa, na nic chory, Verina.

Prychnęłam.

— Ty jesteś zdrowy, Caroline jest chora. Ale ta chora Caroline jakoś nigdy mnie nie porwała. Nie zabiła nikogo z powodu tego, czego ode mnie chce, i nie zorganizowała popieprzonej akcji z lustrem weneckim. To było naprawdę popierdolone i niczym tego nie usprawiedliwisz.

— Nie mam zamiaru — fuknął. — Ale nie będę kłamał i mówił, że żałuję, bo nie żałuję. A przez to, że następnego dnia podniosła na ciebie rękę, cieszę się, że to zrobiłem. Powinna ją, kurwa, stracić.

— Boże, już to słyszałam, kręcimy się w kółko... To tak nie działa!

— W twoim świecie może nie. W moim zasada jest taka, że jeśli jakiś kutas patrzy krzywo na *moją* kobietę, to wydlubuję mu oczy.

— Twój świat jest chory i nie chcę żyć według jego... zasad. — Prychnęłam. — Nie chcę znać szczegółów, bo mnie nie obchodzą. Jak ci się znudzi przetrzymywanie mnie wbrew mojej woli, to proszę, by Ron odwiózł mnie do domu.

Zwróciłam się znowu twarzą do oceanu, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je, opierając na nich policzki. Obecność Zeny budziła we mnie negatywne wibracje. Chciałam, żeby Ron był obok, bo tylko przy nim nie czułam się zagrożona i samotna.

— Nigdy mi się nie znudzisz — mruknął po chwili mężczyzna.

— Każdy tak mówi.

— Nie jestem jak każdy. Sama stwierdziłaś, że mam obsesję.

Spojrzałam kątem oka na jego twarz. O dziwo, zobaczyłam na niej łagodny uśmiech.

— Wzbudzasz we mnie... emocje. Potrzebuję... potrzebuję cię chronić. Muszę cię chronić — dodał.

— Możesz przejść się po mieście i na pewno znajdziesz kolejną niekochaną przez nikogo idiotkę, która zgodzi się na seks w zamian za zapewnienie bezpieczeństwa. Ze mną się udało, to z pewnością skusi się jeszcze jedna. Syndrom, jak to określiłeś, odrzuconego dziecka nie jest czymś nadzwyczajnym, często się zdarza. Na pewno nie jestem jedyną dziewczyną, której nie chcieli rodzice.

Zacisnął pięści. Spięłam się, obawiając się wybuchu agresji, ale nie poruszył się nawet o milimetr. Siedział na swoim miejscu, wpatrując się we mnie intensywnie wzrokiem, który wywoływał w moim ciele dreszcze. Poczułam strach. Taki jak ten, który czuje się w nocy, gdy człowieka męczy koszmar. Nienawidziłam tego uczucia.

— Jest tylko jedna osoba na świecie, której chcę, i jesteś nią ty — warknął, a głos mu zadrżał ze złości, ale wyczułam w nim jeszcze... bezradność. Zena bezradny? Pewnie bawiłoby mnie to, gdyby nie fakt, że się go bałam. — Nie chcę innej kobiety. Chcę ciebie i to się nie zmienia. Tylko ty wzbudzasz we mnie uczucie, które sprawia, że choć na chwilę pozbywam się ochoty, by wszystko rozpiardolić. Nigdy w życiu nie potrzebowałam drugiego człowieka tak bardzo, jak potrzebuję ciebie. To się, kurwa, nigdy nie skończy.

— Dlaczego nie chciałeś mnie pocałować? — wypaliłam bez zastanowienia.

Nie wiem, czemu zapytałam właśnie teraz. Potrzebowałam odpowiedzi. Jak najwięcej odpowiedzi, bo w mojej cholernej głowie był taki syf, że nie mogłam normalnie myśleć! Skoro Zena mnie tak pragnął i byłam taka wyjątkowa, to dlaczego nie zasługiwałam na pocałunki? Tylko się we mnie spuszczał. Pieprzony kutas.

— Nie potrafiłem... nie chciałem, bo nie mogłem się w tobie zatracić. Próbowałem odsunąć w czasie nieuniknione. Odmawiałem sobie tego, żeby zachować kontrolę. Uzależniałaś mnie od siebie tak szybko, że traciłem głowę. To nie było zdrowe.

— To jest idiotyzm. Co to za różnica, czy całowałbyś mnie, czy nie?

— Od całowania by się zaczęło. Do tego doszłoby przytulanie i całe to słodkie gówno, którego nie znam. Nie jestem przyzwyczajony do bliskości, ale wiem, że przy tobie bym się przyzwyczał. I to szybko. Jesteś mi potrzebna do normalnego funkcjonowania. Gdybym poszedł o ten krok dalej, do tej chwili totalnie postradałbym zmysły.

Prychnęłam. Nie kupowałam tego gównianego tłumaczenia. Popatrzyłam na Zenę. Wyglądał dziwnie, gdy nie starał się być władczy i onieśmiałający. I gdy miał w oczach jakieś uczucia. Dziwnie było je widzieć.

— To najgłupsze wytłumaczenie, jakie kiedykolwiek usłyszałam. To ty masz problemy z głową, nie Caroline. Jesteś popierdolony.

— Masz całą dokumentację medyczną od jej lekarzy — burknął ze zniecierpliwieniem. — Nie musisz mi w nic wierzyć, nie będę cię przekonywał. — Podniósł się, a potem wstał, więc musiałam odchylić głowę, by na niego spojrzeć. Gdy stał, był przerażająco wielki. Skurczyłam się. — Będę cierpliwie czekał, aż na nowo pozwolisz mi cię rozpieszczę.

— Powodzenia — mruknęłam.

— Prawda jest taka, że zrobię wszystko, żebyś do mnie wróciła. Nie ma takiej rzeczy, jakiej bym dla ciebie nie zrobił. Przykro mi, ale zostaniesz ze mną, czy tego chcesz, czy nie. Jesteś moja. Jeśli dwa tygodnie temu sama chciałaś być moja i było ci ze mną dobrze, to wiem, że możemy do tego wrócić. Mów sobie, co chcesz, aniele. Ja jestem świadomy tego, jak bardzo cię potrzebuję, i wyznaję ci to otwarcie.

— Dlaczego akurat mnie? Nie rozumiem. — Prychnęłam ze złością.
— Jest tyle dziewczyn!

— I żadna nie jest taka jak ty. Masz oczy... twoje oczy... mają ten sam blask. Wywołują we mnie... uczucia. — Zaciśnął powieki i pięści, jakby to, co miało przejść przez jego gardło, nie mogło się wydostać. — Jak będziesz gotowa ze mną normalnie porozmawiać, wszystko ci opowiem. Na razie spróbuj chociaż wrócić do stanu, w którym się mnie nie boisz. Nigdy cię nie skrzywdzę, to się nie zmieniło.

— Ale ty już mnie skrzywdziłaś.

— Twoi rodzice i Caroline byli dla ciebie zagrożeniem. Ja może i jestem popierdolony i zaborczy... może kontrolowałem wszystko, by mieć poczucie, że jesteś moja... ale nie pozwolę cię skrzywdzić. Zawsze cię ochronię, bo jesteś wszystkim. Wszystkim, czego potrzebuję, i to jest niepodważalne.

Zrobił krok do tyłu, niechętnie, jakby bolało go to, że musi się oddalić, a potem się odwrócił i ruszył przed siebie.

— Verino, tak czy inaczej, dopnę swego. Nawet jeśli będę musiał błagać cię na kolanach, zrobię to.

— Doprawdy? — Prychnęłam. — Upokorzyłbyś się tak dla mnie? Zabawne.

Im dalej był, tym łatwiej było mi ignorować strach. Każdy jego krok był jak dodatkowy metr sześciennej wolnej przestrzeni. Z takiej odległości, jaka nas teraz dzieliła, mogłabym nawet na niego nawrzeszczeć.

— Zrobię dla ciebie wszystko, aniele.

— Sprawdzę to — mruknęłam pod nosem.

Kontrolujący psychopata potrafiłby oddać mi kontrolę? Na pewno nie. A takie pieprzenie w stylu *zrobię dla ciebie wszystko* było zawsze patykiem na wodzie pisane. Nie wierzyłam w te bajeczki. Ale miałam przeczucie, że naprawdę nie pozwoli mi odejść. I wcale mi się to nie podobało.

— Chcę wyjść z domu i zobaczyć Miami! — krzyknęłam nagle, gdy odległość między nami była tak duża, że dałabym radę mu uciec.

Zerwałam się na równe nogi, wbijając w Zenę nieustępliwe spojrzenie. Odwrócił się do mnie przodem i uniósł głowę, a w jego oczach było wyzwanie. Mógłby zarobić za to w zęby. Tak, gdy był tak daleko, czułam, że dałabym radę go pobić. Zasłużył na mocny policzek.

— Więc przebierz się i możemy jechać! — odrzyknął.

— Nie chcę jechać z tobą. Chcę jechać z Ronem.

Zacisnął pięści, ukazując swoją frustrację, i odchylił głowę.

— Rób, cokolwiek zechcesz, ale rób to, kurwa, ze mną, Verina! — wybuchnął. — Powiedz, czego chcesz, a ci to dam. Powiedz mi, co mam zrobić, i przestańmy się dusić w tym cholernym domu!

— Ja się w nim nie duszę.

— Ale ja się duszę, bo jesteś tak blisko, a nie mogę cię dotknąć!

— Ojej! Prawie mi cię żal, dupku! — Prychnęłam, mrużąc oczy. — To ty zjebałeś, nie ja! Więc teraz to ty powinieneś cierpieć, bo ja cierpię przez całe życie i przez całe moje pieprzone życie wszyscy mną rządzą, manipulują i nikt mnie, kurwa, nie kocha! — Nie powinnam była krzyczeć na plaży, ale akurat poczułam się silna. Silna i wolna. A on mógł mi naskoczyć. — Trzeba było mnie zapytać o zdanie w obydwu kwestiach! Gdybyś mi powiedział, że sprawa z moimi rodzicami wygląda tak, a nie inaczej, to zaskoczę cię, ale przyleciałabym tutaj z tobą. Bo tak ślepo ci ufałam! Byłam prawie gotowa rzucić dla ciebie Caroline, mimo że wcale nie czułam tego, że mnie zraniła. Wszyscy mną manipulujecie! Wszyscy, tylko nie Ron, dlatego to z nim chcę zobaczyć Miami. Ty nadal jesteś dupkiem bez serca!

— Jak mam to naprawić? — jęknął, ruszając w moją stronę.

Każdy jego krok sprawiał, że ja cofałam się w stronę oceanu. Potrzebowałam dystansu.

— Przestań przede mną uciekać! — krzyknął.

— Nie zbliżaj się do mnie, bo jak jesteś blisko, to się ciebie boję i nie mogę być wściekła.

Zatrzymał się gwałtownie, wbijając we mnie wzrok. Wyglądał, jakbym go zraniła. On naprawdę patrzył na mnie tak, jakby go to zabolalo. Zraniłam go. Ja. Ja go *zraniłam*. Dobre sobie.

— Nie udawaj zbitego szczeniaczka, bo tego nie kupuję!

— Powiedz mi, co mam zrobić, Verina.

— No nie wiem, Zena. Co powinieneś zrobić na samym cholernym początku?! Co zrobił Ron? Pomyśl tym swoim zakutym łbem i może wtedy postanowię cię wysłuchać, bo na razie mam ochotę dać ci w twarz!

— A skąd ja mam wiedzieć, co zrobił Ron?!

— Zrobiłem coś, co tobie się jeszcze *nigdy* nie zdarzyło, szefie. — Od strony schodków dobiegł nas głos mojego wybawcy.

Z wdzięcznością przeniosłam wzrok na Rona i uśmiechnęłam się. Przy nim nie bałam się Zeny. Ron mógłby skopać mu dupę. Zena patrzył to na mnie, to na Rona, a ja widziałam, jak wzbierał w nim gniew. Gdy myślałam, że wybuchnie, na moment zamarł. Coś do niego dotarło. Zrobił trzy kroki w moją stronę i wbił wzrok w moje oczy. Patrzył tak intensywnie, że zrobiło mi się niedobrze. Gęsia skóra pokryła całe moje ciało, a strach sprawił, że miałam mroczki przed oczami.

— Przepraszam — powiedział głośno i dobitnie, zaskakując mnie. — Przepraszam, że zdecydowałem za ciebie w obu sprawach. Przepraszam, że nieumyślnie zadałem ci ból. Nie chciałem tego, nigdy nie chciałem. — Odetchnął, kręcąc głową, a w jego oczach znów była pustka. — Ale nie przepraszam, że ich zabiłem. I nie przepraszam, że ją zraniłem. Nie żałuję, że się nad nimi znęcałem. Nie żałuję żadnego z nich. Zasłużyli na to.

— Nie jest mi żal rodziców — przyznałam się.

Byłam złym człowiekiem. Okrutnym, skoro tak łatwo było mi się pogodzić z ich śmiercią. Brutalną śmiercią. Ale tak samo było z mężem Cadenzy. Był złym człowiekiem, który skrzywdził niewinną dziewczynę. A moi rodzice krzywdzili mnie i chcieli mnie sprzedać. Co za pieprzone bagno!

— Ale nie miałaś prawa ich zabijać, nikt nie ma takiego prawa, koniec. A co do Caroline... nawet jeśli jest chora i się leczy, to sprawa między mną a nią. Ty nie miałaś prawa wymagać ode mnie nie wiadomo czego, bo to ona była moją dziewczyną. A ty byłeś tylko kochankiem. Ona mnie kochała, a ty chciałeś i chcesz mnie tylko pieprzyć — dodałam głosem pełnym emocji.

Zacisnął szczękę, mrużąc gniewnie oczy. Widziałam, jak ze sobą walczył, ale nie okazywałam strachu. Ron był w pobliżu i wiedziałam, że mnie uratuje.

— A może tak naprawdę zależało jej tylko na kontrolowaniu ciebie? Bo mnie nie zależało na tym, tylko na tobie. Chcę, żebyś była moja, ufała mi i chciała mnie. Chcę ciebie i tego, co dzięki tobie czuję. Chcę czuć się żywy, a czuję się tak, gdy jesteś moja i mogę cię rozpieszczać. Gdy widzę twój uśmiech.

— Nie jestem zwierzątkiem, które się rozpieszcza, dając mu przysmaki.

— Kurwa, przecież nie o to mi chodzi! — wrzasnął, tracąc cierpliwość. Zrobiłam krok w tył, prosto do wody, i objęłam się ramionami. *Był za blisko, bym mogła być silna.*

— To wyrzuć w końcu z siebie, o co ci chodzi!

— Nie — warknął. — Nie zrozumiesz.

— To się pierdol!

Miałam go dość. Spojrzałam ponad jego ramieniem na Rona, który zbliżał się do nas bardzo powoli, i czekałam, aż mój jedyny przyjaciel po prostu weźmie mnie na barana i zanieśie jak najdalej od tego kretyna. Sam nie wiedział, czego chce.

— Zena, myślę, że już wystarczy. Spróbujecie kiedy indziej — wtrącił się ostrożnie, kładąc dłoń na ramieniu błękitnookiego psychopaty. — Odetchnij.

Zena prychnął, zrzucając rękę Rona, i wbił we mnie tak puste, beznamienne i lodowate spojrzenie, jakiego jeszcze u niego nie widziałam. Wyglądał przerażająco. Zaczęłam drżeć.

— Sześć lat temu pierwszy raz spojrzałem w oczy anioła — wyrzucił z siebie głosem, który nie przypominał jego głosu. — Były wielkie, piękne i czyste, nie naznaczyło ich brutalne, krwawe życie. Były dla mnie wszystkim, trzymały mnie przy zdrowych zmysłach i sprawiały, że czułem się szczęśliwy. Kurwa... były wszystkim, dosłownie wszystkim, i niczego więcej nie chciałem. A potem odeszły, tak nagle i niespodziewanie, zabierając wszystko, co było we mnie choć odrobinę dobre. — Zacisnął powieki. Na jego twarzy widziałam potworny ból. — W kwietniu po raz drugi spojrzałem w oczy anioła. Tym aniołem jesteś ty. Twoje oczy są tak samo czyste i szczerze, niezepsute. Takie piękne i niezwykle. Nikt nie ma takich oczu jak te pierwsze, mojego małego aniołka, ale twoje... wzbudzają we mnie emocje. To nie jest to samo, ale tak samo daje mi nadzieję. Coś we mnie pęka, gdy jesteś obok. Więc muszę cię chronić. Muszę, bo czuję, że jeśli tego nie zrobię, postradam zmysły. Dostałem drugą szansę na odnalezienie spokoju i nie mogę tego stracić, Verina. Nie mogę. — Przycisnął pięści do skroni i sfrustrowany pokręcił głową. — Potrzebuję cię, Verino. Potrzebuję cię tak bardzo...

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Spojrzałam na Rona błagalnie, bo nie rozumiałam tego, co właśnie usłyszałam. To było dla mnie za dużo. Zena... miał dziewczynę? Dziecko? A ja przypominałam tego kogoś? Nie rozumiałam. Potrzebowałam mniejszej liczby zakrętów. Potrzebowałam prostej drogi.

— Przypominam ci...

— Nie. — Zaciśnął powieki mocniej, przekręcając głowę na bok, i opuścił ręce. Wyglądało to lekko upiornie. — Nikogo mi nie przypominasz. Sprawiasz, tak samo jak tamta osoba, że nie jestem tylko sypiącą się maszyną od brudnej roboty. Dajesz mi nadzieję. Ale nikogo mi nie przypominasz. To, co było wtedy, było zupełnie inne. Ciebie chcę w inny sposób. To są dwie skrajności.

— A możesz jaśniej określić tę... ją?

Mój mózg działał na najwyższych obrotach.

— Pamiętasz naszyjnik, który ci dałem przed balem?

— Dałeś mi wiele naszyjników.

W tym pewnie któryś z nadajników, ale nie chciałam o tym wspominać. To był temat na inny dzień.

— Dałem ci naszyjnik z niebieskim kamieniem, do którego był przyczepiony mały listek z wytłoczoną literką „F”. Powiedziałem, że to od niezapominajek. Te kwiatki... one kojarzą mi się z Faye.

Uniósł zaciśnięte pięści na wysokość głowy i ponownie docisnął je mocno do skroni. Skrzywił się z bólem i delikatnie pochylił. Wyglądało to tak, jakby ten ból miał go rozerwać.

Może i byłam okropna... ale w jakiś sposób pomagało mi to, że nie tylko ja cierpiałam. I to, że w końcu pokazywał mi swoje emocje. Pierwszy raz nie krył, że coś go łamie. To było dziwne. Nie był aż tak pustym potworem, za jakiego go miałam.

— A Faye to...

— To mój maleńki aniołek — dokończył za mnie.

Wypuścił powietrze z ust i powoli się wyprostował, a potem kilka razy głęboko odetchnął. Zerknęłam na Rona, na którego twarzy malował się szok, i nie umiałam się odezwać. Skoro nawet Ron był zaskoczony... to chyba było źle.

— Przejdę się — rzucił nagle Zena.

Otworzył oczy i od razu odwrócił się w lewo, po czym szybkim krokiem ruszył po piasku. Był tak spięty jak chyba jeszcze nigdy. Poruszał się chaotycznie, jakby nie wiedział, co się z nim aktualnie dzieje.

— Nie wierzę, że właśnie to powiedział — wyszeptał Ron, podchodząc do mnie. Objął mnie ramionami i przycisnął do siebie, co pomogło mi się rozluźnić.

Byłam zagubiona, ale czułam się odrobinę lepiej.

— I nie zabił nikogo, mówiąc o tym — dodał.

— Czy... Faye to jego córka?

— Tak.

O ja pierdolę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Drugi tom dylogii Amethyst!

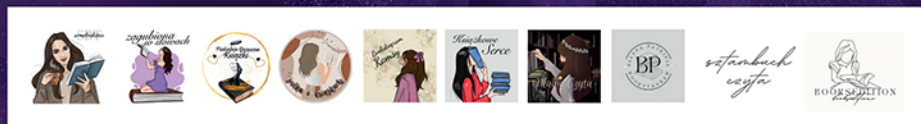
CZYM JEST PRAWDZIWA WOLNOŚĆ? I CO WARTO DLA NIEJ POŚWIĘCIĆ?

Świat Veriny Berry zawsze stał na kruchych fundamentach, a teraz wygląda na to, że i one obróciły się w proch. Dziewczyna nie wie już, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Pogrążona w niepewności, desperacko szuka jakiegoś punktu zaczepienia, podczas gdy wszyscy, których знаła, okazują się zupełnie innymi osobami. Pokazują swoje prawdziwe, skrywane dotąd oblicza: rodzice, Caroline... i on.

Zena, bogaty, przystojny i wyjątkowo niebezpieczny mężczyzna. Kim jest? Psychopatycznym gangsterem, który dla kaprysu zamieształ w życiu Rin? A może przeciwnie — wybawcą, który ocalił ją przed najgorszym? Dziewczyna wie jedno: jest do granic szaleństwa groźny i... do granic szaleństwa zdeterminowany, by ją zatrzymać przy sobie. Czy powinna się cieszyć, czy raczej obawiać?

Czułam się bardziej poturbowana niż przez ostatnie dwadzieścia lat mojego życia. Wszystko zwałilo mi się na głowę w jednym momencie.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8970-0



9 788328 389700

Cena: 49,90 zł